

7. Miejska legenda: Konfrontacja

Jakoś tym razem droga przez miasto wyjątkowo mi się dłużyła. Może dlatego, że słuchając muzyki z czołówki filmu *Drive* niemal turlałem się przez miasto, może dlatego że kabura z P99-tką cały czas przypominała mi o swoim istnieniu pod lewym ramieniem, a z pewnością dlatego że przez całą drogę jednym okiem zerkalem na SMS-y, które wysłała mi Wioletta. Była w nich cała plejada wszystkich możliwych emocji - od złości i chęci rozstania, poprzez łaskawe wybaczenie mojego zachowania aż po prośbę odezwania się i przyznania się że nasza kłótnia była z jej winy. Kurcze, naprawdę nie miałem pomysłu, co dalej.

Kurcze, naprawdę nie miałam pomysłu co dalej. Iga wciąż szła z ostatnią dziewczyną. Obserwowałam jak co kilka minut któraś z dziewczyn się odłączała, ale teraz zostały dwie. Nie wiedziałam dokładnie, gdzie mieszkała Iga, teraz żałowałam że tego nie sprawdziłam. Nie mogłam zaatakować ich obu. Dlatego odetchnęłam z ulgą gdy dziewczyny zatrzymały się przed wejściem do kamienicy. Kucnęłam na samej krawędzi dachu i patrzyłam z góry, prosto na nie. Miałam szczęście; księżyc był schowany za chmurami, więc nie rzucałam cienia, a one same kryły się przed najbliższą latarnią w cieniu pobliskiego drzewa. Chwilkę rozmawiały szeptem, ale nie skupiłam się na rozmowie, nie interesowało mnie to, docierał do mnie więc tylko cichy szum niezrozumiałych słów. Zobaczyłam w końcu jak dziewczyny pożegnały się i Iga ruszyła szybko chodnikiem, a ja równie szybko się podniosłam. Była sama i miałam mało czasu. Wycofałam się na tył kamienicy, tam gdzie były balkony. Bez trudu, skacząc z jednego na drugi, zeszałam na poziom ulicy i ostrożnie wyszłam przed budynek. Teraz już wszystkie moje zmysły pracowały z maksymalną mocą i tylko mocno wciągnęłam powietrze. Niemal bezmyślnie ruszyłam za Igą, czując zapach jej perfum zmieszany lekko z alkoholem. Uśmiechnęłam się, wiedziałam że ludzie w takim stanie są nieostrożni i zamierzałam to wykorzystać. To było proste. Podjęłam decyzję.

To było proste. Podjąłem decyzję. Jakkolwiek cudownie nie byłoby mi z Wiolettą, to nie miało to żadnego sensu. Kompletnie żadnego. To nie był nawet związek w stylu "Przyjaciele Plus". To było raczej coś jak "Tylko Seks". Cudowny, ale jednak tylko. Popatrzyłem na ekran telefonu wpięty w uchwyt samochodu na szybie i kilkoma dotknięciami skasowałem wszystkie SMS-y. I tak powinny były zniknąć. Przecież, kurwa, nie możemy się afiszować. Poczulem nawet gniew. Na nią, na siebie, na to wszystko co nas łączyło. Pojawił się ten przyjemny zastrzyk adrenaliny gdy podjęło się ważną decyzję i nie można doczekać realizacji.

Pojawił się ten przyjemny zastrzyk adrenaliny gdy podjęło się ważną decyzję i nie można doczekać realizacji. Przyspieszyłam kroku w ostatnim momencie. Niemal biegiem, ale jednak przy zachowaniu kompletnej ciszy, jak duch, prawie wpadłam na Igę. Chwyciłam ją za nadgarstek jedną ręką i pociągnęłam w ciemny tunel bramy, drugą od razu kładąc jej dłoń na ustach, by nie zdążyła nawet pisnąć. Pociągnęłam ją mocno, aż zatoczyła koło i uderzyła policzkiem o ścianę. Tym razem musiałam być szybka i brutalna, ona nie mogła mnie zobaczyć. Docisnęłam ją mocno do ściany, lewą ręką chwyciłam jej nadgarstek i pociągnęłam go wysoko w górę, mocno wykręcając rękę. Prawą ręką wciąż trzymałam jej głowę skręconą tak, by nie mogła mnie dostrzec nawet kątem oka. Niemal od razu poczułam jej strach, zaczęła się szarpać, ale było to kompletnie nieskuteczne. Od razu przesunęłam językiem po jej nadgarstku i wbiłam w jej rękę cztery kły. Popłynęła krew. Czerwień zalała mi całe wnętrze ust i aż westchnęłam z przyjemnością.

Uwielbiam to uczucie. Czujesz czerwoną ambroję, potem przenosisz słodki nektar w głąb siebie i czekasz. I liczysz. Raz, dwa, trzy, cztery, już. Dziewczyna zwiotczała i mogłam położyć ją na ziemi.

Czerwień zalała mi całe wnętrze auta i aż westchnąłem z przyjemnością. Uwielbiam to uczucie. Patrzysz w czerwone światło, potem przenosisz wzrok niżej i czekasz. I liczysz. Raz, dwa, trzy, cztery, już. Żółte zapaliło się i mogłem położyć pedał gazu na podłodze. Wóz ruszył z pełną mocą, na ułamki chwil zostawiając moją świadomość gdzieś na linii startu. Dogoniła mnie dopiero za chwilę, gdy prędkościomierz przekroczył dziewięćdziesiąt. I wciąż pokazywał więcej. Sto. Sto dwadzieścia. Cholera, przesadziłem znów. Sto trzydzieści.

Sto. Sto dwadzieścia. Cholera, przesadziłam znów. Sto trzydzieści. Jej tętno szło mocno w górę, słyszałam to wyraźnie. Ale byłam taka głodna! Powoli uniosłam jej nogi, wyprostowane, wysoko w górę. Nie mogłam nie zauważyć, że jej spódniczka opadła i odsłoniła skromne stringi. Jednak tętno spadło. Po chwili było już dziewięćdziesiąt. Wyjęłam więc szybko jej telefon, odbezpieczyłam przyciskając jej kciuk do skanera i włączyłam aparat, koniecznie z lampą błyskową. Wymierzyłam w nią i nacisnęłam na spust migawki. Błysnęło.

Błysnęło. Faaaak, łapnął mnie cholerny fotoradar. Ile mogłem mieć? Może dziewięćdziesiąt, już zwalniałem. Po chwili w prawym lusterku zobaczyłem kolejny błysk. Kurwa! Tu nie było fotoradarów! Ktoś zrobił zdjęcie! Brutalnie wdusiłem pedał hamulca, a zaraz potem zaciągnąłem ręczny. Samochód zrobił obrót o sto osiemdziesiąt stopni, przyspieszyłem i znów na ręcznym obróciłem się tym razem o ćwierć koła, stając na przeciwko bramy prowadzącej na wewnętrzny dziedziniec jakiejś starej kamienicy. Gdy jeszcze włączyłem długie światła drogowe, poziom adrenaliny wystrzelił mnie w kosmos. Kurwa mać! Widziałem na środku tunelu czyjeś ciało i drugą osobę, stojącą nad nim z telefonem w dłoni. Jednak ta osoba patrzyła na mnie. W świetle reflektorów zobaczyłem JĄ. To była dziewczyna z hulajnogi! Sięgnąłem do telefonu wiszącego w uchwycie na szybie wciąż na nią patrząc. Stała zamrożona w bezruchu jak sarna złapana przez światła drogowe samochodu na środku drogi.

Stałam zamrożona w bezruchu jak sarna złapana przez światła drogowe samochodu na środku drogi. Przyznaję, że dałam się potwornie zaskoczyć. Do tego stopnia że z moich półotwartych ust spłynęła kropla mojej śliny zmieszanej z krwią Igi. Cały mój mózg krzyczał głośno "uciekaj", ale ja byłam niezdolna do jakiegokolwiek ruchu. Dopiero ruch wewnątrz samochodu obudził mnie ze stuporu. Już. Mogę działać.

Już. Mogę działać. Mamy z Łukim taką apkę w telefonach. Formalnie nie jest moim partnerem ale kiedyś tam zaczęliśmy się częściej spotykać przy różnych sprawach naa mieście i tak zostało. W każdym razie apka powodowała to, że po kliknięciu w ikonę włączała GPS i wysyłała sygnał alarmowy wraz z geolokalizacją do tego drugiego. Umowa między nami była taka, że choćby się waliło i paliło, po odebraniu sygnału ten drugi wsiadał w auto i pędził. Kliknąłem i mój telefon właśnie wysłał taki alarm. Miałem nadzieję że Łukasz tak zareaguje. Wyskoczyłem z samochodu z policyjną tonfą wyszarpniętą spod fotela.

Z samochodu wyskoczył na mnie jakiś facet i co gorsza miał w rękach policyjną pałkę. Wiedziałam, że nie ucieknę więc jednym ruchem dłoni rozłożyłam moją teleskopową broń. Był diabelnie szybki, jednym skokiem był tuż przy mnie i w ostatnim momencie zablokowałam cios swoją tonfą. Uderzenie było potężne i dałabym sobie uciąć głowę że moja pałka się minimalnie skrzywiła. Szybko zrobiłam zręczny ruch nadgarstkiem i moja dłoń z bronią znalazła się na wysokości jego biodra. Bez skrupułów uderzyłam pod żebra mocno i zdecydowanie, ale nie mogłam zrobić pełnego wymachu więc cios był raczej słaby.

O fak... Potężne uderzenie jej pałki nie wiadomo jak i kiedy trafiło mnie w ostatnie lewe żebro tak, że aż na moment straciłem dech. Jakim cudem ona mogła być tak silna? Usiłowałem obezwładnić ją według wszelkich zasad wpojonych mi na policyjnych kursach walki wręcz, ale miałem wrażenie że to było na nic. Blokowała i unikała wszystkie moje ataki swoją cholerną pałką. Na moment cofnąłem się o dwa kroki.

- Jestem policjantem! - To miał być krzyk, ale bolące jak diabli żebro sprawiło, że ledwie syknąłem. - Jesteś aresztowana, poddaj się! - Dodałem, oddychając głęboko i z wysiłkiem. Każdy w zasadzie oddech to było potworne klucie i ból.

O proszę, piesek. Teraz, gdy dał sobie chwilę wytchnienia, rozpoznałam jego twarz. To na jego auto wpadłam kilka dni temu pędząc na hulajnodze. Zaatakowałam go serią ciosów i poczułam, że przynajmniej jedno uderzenie w bok uda trafiło. Jęknął tylko przez zaciśnięte zęby i poczułam coś na kształt podziwu. Przecież to musiało cholernie boleć.

- Popatrz na moje buty, pomyśl i spierdalaj! - Warknęłam gniewnie, znów przyjmując na pałkę cios tonfy. Miałam dzisiaj - na szczęście - glany i tylko czekałam na okazję, by to wykorzystać.

Nie wiem, jakim cudem ustałem po tym uderzeniu. Potworna eksplozja bólu w prawym udzie wypełniła na moment cały mój mózg. Dosłownie mnie przyćmiło. A zaraz potem ten idiotyczny tekst o butach. Wiedziałem że to pułapka, ale i tak zerknąłem na jej nogi. Glany, no i co z tego? Fak. To, że jej pałka znalazła się między tonfą a moim ramieniem i jakimś cudem tak skrzyła ręką, że tonfa obróciła się, odsłaniając prawe przedramię. Usiłowała to wykorzystać, ale w ostatnim momencie zasłoniłem się lewą ręką. Jej pałka przywaliła mi mocno w przedramię, byłem niemal pewny że coś chrupnęło, a moja lewa ręka, pchana ciosem, poleciała na bok. To był jednak jej błąd, odsłoniła się.

Wyraźnie usłyszałam, że jego lewe przedramię pękło. Złamałam mu najpewniej obie kości ręki. Niestety zrobiłam też przy tym błąd, odsłaniając się. Zdążyłam tylko zauważyć że w moją stronę leci policyjna pałka, a zaraz potem przyjęłam uderzenie. Coś był potężny, dostałam w policzek i wargę, poczułam, że wraz z krwią z ust wypłynął zęba. Z jakiegoś powodu byłam pewna że był to mój wampirzy, wydłużony kieł. Kurwa, wybił mi zęba!

Wreszcie oberwała porządnie. Przywaliłem jej centralnie w policzek i usta, przez co dziewczyna aż się zachwiała. Sięgnąłem lewą ręką by ją złapać, ale paralizujący ból sprawił, że moja ręka tylko drgnęła. Straciłem sekundę, może dwie, by zamachnąć się tonfą do drugiego ciosu, ale to wykorzystała. Staliśmy może metr od siebie i błyskawicznie wsunęła jakoś swoją pałkę za mój łokieć. Poczułem że dosłownie przyciągnęła mnie do siebie. A zaraz potem litościwie mój mózg odciął mnie od ogromnego bólu pochodzącego z lewej nogi kosmiczną dawką adrenaliny. Niestety tuż przed tym zdążyłem krzyknąć i to na całe gardło.

Gdy tylko zrobił ten błąd i dał się przyciągnąć, z całej siły kopnęłam prawą nogą. Gruba zelówka mojego glana trafiła go w środek lewej łydki i noga wygięła się mocno w połowie. Krzyknął mi w twarz, po czym upadł na kolana i usiadł na piętach. Tonfa wypadła mu z ręki. Było po walce. Złożyłam z trudem pałkę - miałam rację, pierwszy cios trochę ją skrzywił - i popatrzyłam na niego. W zasadzie było mi go prawie żal. Jego jeansy na lewej łydce były zakrwawione, widocznie miał pod materiałem złamanie otwarte. Patrzył na mnie przez chwilę półprzytomnym wzrokiem i w końcu sięgnął po tonfę. Usiłował podeprzeć się nią jak laską.

Byłe wstać i walczyć. To tylko ból. A to była ta dziewczyna. To ona napadała na tych wszystkich ludzi. Nie mogłem jej pozwolić na ucieczkę. Po prostu nie mogłem. Ale nie miałem siły, by wstać.
- Spokojnie. Karetka pogotowia już jedzie, zdążyłam wezwać. Tobą też się zajmą. - Usłyszałem jej głos. Otworzyłem usta, by coś powiedzieć, ale tylko zakaszałem i splunąłem krwią. Świetnie, jeszcze to. Wreszcie zrobiłem coś, co powinienem był zrobić dawno. Ręce trzęsły mi się z bólu i oszołomienia, ale wyciągnąłem broń. Usłyszałem tylko jej śmiech.

No proszę, pan policjant wyciągnął broń. Dziwne, że nie użył jej wcześniej. Widziałam jak z drżeniem rąk powoli ją unosił w moim kierunku więc tylko wybuchłam śmiechem i odwróciłam się na pięcie. Daleko przede mną był prawie trzymetrowy mur, ale wskoczenie na niego w tej chwili nie stanowiło problemu. Ruszyłam powoli w stronę starej ceglanej i częściowo otynkowanej ściany. Nagle coś kurewsko zabolalo na wysokości krzyża, tynk przede mną się osypał i rozległ się huk. Odwróciłam się i zobaczyłam policjanta celującego we mnie oburącz z broni. Jego pistolet drgał mocno, widziałam że nie był w stanie trzymać go stabilnie. Mimo to kolejny strzał też był celny.

Przez łzy i pot zobaczyłem, że za drugim strzałem też musiałem trafić, bo dziewczyna aż cofnęła się o krok i jej lewe ramię szarpnęło się w tył. Mimo to stała wciąż na nogach. Czułem że bolało mnie już chyba wszystko i że zaraz odpłynę. Zaciśnąłem zęby na dolnej wardze tak mocno, że popłynęła krew. To mnie minimalnie otrzeźwiło. Niestety tylko na tyle, by zobaczyć jej gwałtowny ruch ręką i przełamać opór spustu po raz trzeci. Potem było już czarno i cicho.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

MarcinD, dodano 02.12.2019 13:23

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.